

Ateistyczny pseudoargument z osobistego niedowierzania

Ateiści bardzo często twierdzą, że Bóg jest dla nich czymś nieprawdopodobnym, niewiarygodnym, nierealnym, nieracjonalnym i tak dalej. Jednak czy wynika z tego jakikolwiek sensowny konkret? Sprawdźmy.

Ateiści bardzo często twierdzą, że Bóg jest dla nich czymś nieprawdopodobnym, niewiarygodnym, nierealnym, nieracjonalnym i tak dalej. Okazuje się jednak, że za tymi deklaracjami nie stoją tak naprawdę żadne racjonalne argumenty ani dowody i są to jedynie czysto subiektywne mniemania ateistów. Weźmy choćby na warsztat częsty ateistyczny zarzut, że prawdopodobieństwo istnienia Boga jest tak niskie, że możemy uznać, iż Bóg nie istnieje. Pomijając fakt, że stwierdzenie to jest błędne, skoro nawet zdarzenia o bardzo niskim prawdopodobieństwie zdarzają się regularnie (wygrane na loterii, istnienie każdego z nas z osobna jako niepowtarzalnego indywiduum, istnienie naszego świata i tak dalej), to trzeba tu też dodać, że ateista tak naprawdę nigdzie nie wylicza prawdopodobieństwa istnienia Boga gdyż po prostu nie jest w stanie tego zrobić. Zagadnienie rachunku prawdopodobieństwa nie może być odniesione do Boga skoro poprawne wyliczenia w tej kwestii domagają się określenia zbioru podstawowego, będącego zbiorem wszystkich możliwych zdarzeń elementarnych danego doświadczenia losowego, jak i określenia zbioru zdarzeń elementarnych sprzyjających zajściu danego zdarzenia. W przypadku Boga nie da się określić żadnego z obu tych zbiorów a więc tym samym nie da się również stwierdzić, że istnienie Boga jest obarczone małym prawdopodobieństwem. Sugerując, że istnienie Boga jest mało prawdopodobne ateista opiera się więc wyłącznie na swoim subiektywnym odczuciu i niczym co jest poparte jakimś obliczeniem w tym miejscu. A zatem nie da się oszacować prawdopodobieństwa istnienia Boga więc ateista mówi nieprawdę gdy stwierdza, że prawdopodobieństwo istnienia Boga jest „niskie”.

Tak samo jest z resztą wyżej wzmiankowanych stwierdzeń ateistów. Weźmy choćby na warsztat stwierdzenie, że Bóg jest „nierealny” i „niewiarygodny”. Tymczasem co z tego stwierdzenia właściwie wynika? Absolutnie nic. Jest ono znowu wyłącznie czysto subiektywne. Niemożność wyobrażenia sobie jak coś jest możliwe nie jest dowodem na niemożliwość. Dla Aborygena żyjącego w australijskim buszu, lub dla innego współczesnego buszmena nie mającego żadnego kontaktu z obecną cywilizacją, nierealna lub niewiarygodna mogłaby się okazać na przykład fizyka kwantowa. Być może uznałby on za nierealną całą współczesną fizykę, z teorią względności i mechaniką newtonowską włącznie. To samo mógłby on powiedzieć o innych gałęziach nauki, takich jak biologia i chemia, a nawet o całej współczesnej nauce oraz technologii.

Weźmy na warsztat kolejne stwierdzenie ateisty: Bóg jest „nieracjonalny”. Ale tak właściwie to kto ustalił co jest „racjonalne”? Na pewno nie ateista. Patrząc na historię myśli ludzkiej ma on do dyspozycji ciąg sprzecznych względem siebie poglądów w niemal każdej kwestii na świat. Który z nich jest „racjonalny”, a który „nieracjonalny”? Ateista nie jest w stanie dokonać tu żadnego miarodajnego rozróżnienia. Każda charakterystyka „racjonalności”, którą ateista tu poda, będzie ponownie subiektywna i oparta na błędnym kole jego czysto relatywistycznej definicji. Biorąc pod uwagę fakt, że z punktu widzenia ateisty on sam jest jedynie przypadkowym zlepkiem atomów, którym nie da się przypisać statusu rozumności lub „racjonalności”, to takie są też myśli ateisty: chaotycznym błędzeniem, któremu nie da się przypisać żadnego obiektywnego statusu rozumności lub „racjonalności”. Ateista nie tylko nie jest w stanie udowodnić, że posiada jakies obiektywne kryterium „racjonalności” lub rozumności, ale wręcz nie jest on w stanie udowodnić, że *jakakolwiek* jego myśl o świecie jest prawdziwa. *Wszelkie* jego próby dowodzenia w tej kwestii *zawsze skończą w błędnym kole* gdyż chcąc czegokolwiek dowodzić musi on już na wstępie założyć poprawność swego myślenia, którego przecież dopiero ma dowieść. W przesłance jest tu zawarte to, co dopiero ma zostać wynioskowane. Jak widać ateista w ogóle nie jest w stanie dowieść bez popadania w błędne koło, że

Ateistyczny pseudoargument z osobistego niedowierzania

którakolwiek jego myśl o świecie jest poprawna, a co dopiero liczyć na skonstruowanie przez niego zadowalającej definicji „racjonalności”. Z tych samych powodów ateista nie jest też w stanie uzasadnić swego przekonania, że jego osobiste niedowierzenie w kwestii istnienia Boga jest jakkolwiek „racjonalne”.

Przejdźmy teraz do meritum niniejszego eseju i zastanówmy się nad zagadnieniem osobistego niedowierzania w wykonaniu ateisty. Wojący ateista Richard Dawkins skarżył się kiedyś, że pewnym sceptykom trudno jest uwierzyć w teorię ewolucji ponieważ wydaje im się ona niewiarygodna. Niemniej jednak ateści odrzucają przecież teizm dokładnie z tego samego powodu osobistego niedowierzania: teizm wydaje im się niewiarygodny, irracjonalny, śmieszny i tak dalej. Widać tu rażącą niekonsekwencję u ateistów. Jeśli więc jakiś ateista zacznie kiedyś w dyskusji z tobą argumentować za ateizmem w taki sposób, że chrześcijaństwo nie jest dla niego wystarczająco przekonująco uzasadnione, to możesz odpowiedzieć, że odrzucasz ten pseudoargument z osobistego niedowierzania na mocy tego samego powodu, dla którego ateista odrzuca sceptycyzm niewierzących w darwinowską genezę świata żywego. Wracając do samego osobistego niedowierzania, to przypomnę choćby w tym miejscu, że znane jest słynne powiedzenie Kelvina, dla którego samolot nie miał prawa latać ponieważ Kelvinowi wydawało się po prostu niewiarygodne, że coś cięższego od powietrza może wzbić się w przestworza. Jak jednak widać, osobiste niedowierzenie Kelvina okazało się być błędnym argumentem przeciw idei lotnictwa. Argument z osobistego niedowierzania jest więc pseudoargumentem, również wtedy gdy odniesiemy go do istnienia Boga. Argument ten jest zbyt subiektywny a tym samym pusty i bezużyteczny.

Ateista zakłada, że skoro istnienie Boga jest dla niego „niewiarygodne”, to tym samym nieistnienie Boga jest dla ateisty „oczywiste” i „pewne”, a przecież to założenie jest właśnie przedmiotem sporu. W ten właśnie sposób ateista robi tu błędne koło w rozumowaniu. Subiektywne odczucie ateisty w kwestii istnienia Boga nie dowodzi po prostu nic. Skoro dla większości ziemskiej populacji Bóg jest czymś oczywistym i normalnym, to dlaczego teści mieliby się przejmować opinią garstki ateistów, którym Bóg nie mieści się w głowach? Osobiście mógłbym stwierdzić, że mi samemu nie mieści się w głowie to jakim sposobem wszystkie cuda świata ożywionego mogłyby powstać na drodze niekierowanej i chaotycznej ewolucji. Jest to bowiem skrajnie nieprawdopodobne z probabilistycznego punktu widzenia, a wręcz prawdopodobieństwo tego jest zerowe, z czym o dziwo zgadzają się nawet niektórzy ateści i nobliści, tacy jak Francis Crick i dwukrotny noblista w dziedzinie chemii Ilya Prigogine (por. I. Prigogine, N. Gregoir, A. Babbyabtz, „Physics Today” 25, s. 23-28; F. Crick, *Life Itself*, New York 1981, s. 88). Dziwię się ateistom, którzy wierzą w takie zerowe prawdopodobieństwo powstania i ewolucji znanego nam obecnie życia, zarzucając jednocześnie teistom, że sami wierzą w takie „nieprawdopodobne” ich zdaniem tezy, jak Bóg. Na myśl przychodzi mi tu od razu analogia Alvina Plantingi, w jakiej pod tym względem przyrównał ateistów do właściciela domu publicznego, którego gorszy wyświetlany w znajdującym się obok kinie film tylko dla dorosłych.

Ateista nie jest w stanie przedstawić tak naprawdę żadnego obiektywnego kryterium w kwestii tego co ma być przekonujące, skoro jedyne co ateista posiada to nieokreślone stany elektrochemiczne w mózgu, którym całkowicie arbitralnie i zupełnie dowolnie przypisuje on wzięte tak naprawdę z sufitu kategorie prawdy lub fałszu. Tym samym kwestia istnienia gdzieś rzekomo „dobrych podstaw” do przyjęcia czegoś za prawdę jest zwykłą iluzją i sprowadza się do subiektywnego i arbitralnego wyboru takich, a nie innych przekonań. Przekonania zaś można zmienić lub zastąpić je po prostu przez dowolny zestaw innych przekonań. I wtedy zaczynają się schody dla ateisty bo bycie przekonany to stan już wyłącznie psychologiczny, nie empiryczny. Przekonanie o wartości nieprzekonania też jest tylko kolejnym przekonaniem i zarazem wiarą ateisty.

Tak więc ateista powołując się na swe nieprzekonanie w kwestii „podstaw do uznania czegoś za prawdę” nie wykazuje w sumie nic poza zdaniem relacji z introspektywnego przebiegu swojej psychoanalizy. Może on to potem co najwyżej „uzasadniać” nieskończonym ciągiem innych subiektywnych psychoanaliz (regres do nieskończoności) i efekt będzie tak samo jałowy. Ateista nie jest w stanie wskazać na żadne obiektywne kryterium tego kiedy powinien zająć akt przekonania, a kiedy nie i tym samym nieprzekonanie

Ateistyczny pseudoargument z osobistego niedowierzania

ateisty w dowolnej kwestii nie ma żadnej wartości, a na pewno wyższej wartości niż przeciwstawne przekonanie teisty w każdej analogicznej sprawie. Teista może z tą samą mocą twierdzić, że jeśli coś go przekonuje to jest to przekonujące i już. Przeciwstawne stwierdzenie ateisty, że jego to jednak nie przekonuje, nie ma większej wartości niż dowolny raport z jakiegokolwiek prywatnej i subiektywnej psychoanalizy.

Reasumując, ateistyczny pseudoargument odwołujący się w kwestii istnienia Boga jedynie do osobistego niedowierzania, nie jest niczym więcej jak tylko subiektywnym odczuciem, z którego nie wynika absolutnie jakikolwiek konkret o charakterze rozstrzygającym. Co więcej, argumentowanie z osobistego niedowierzania zostało już dawno temu uznane za błąd logiczny *Argument from personal incredulity*.

Jan Lewandowski, styczeń 2017

Author: Jan Lewandowski

<http://lewandowski.apologetyka.info/ateizm/ateistyczny-pseudoargument-z-osobistego-niedowierzania.968.htm>